Rok XXIV. We Lwowie, dnia 26. stycznia 1917. Nr. 4.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Program minimalny w kwestyi rzymskiej.

W sprawie prawno międzynarodowego i prawno-państwowego stanowiska Stolicy Apostolskiej.

Cały świat katolicki zastanawia się obecnie nad kwestyą zabezpieczenia Stolicy Św. samodzielności prawno-politycznej, niezbędnej dla spełniania przez Nią posłannictwa przewodniczki chrześcijańskiej cywilizacyi. Jest to znamiennym i zupełnie zrozumiałym objawem, że dzisiaj wobec spodziewanej ogólnej regulacyi stosunków międzynarodowych po zakończeniu wojny, żywioły katolickie kładą szczególny nacisk na konieczność załatwienia tej kwestyi, posiadającej olbrzymią doniosłość dla całej cywilizowanej ludzkości. Bo coraz częściej dzisiaj stwierdza się, że Stolica Apostolska jest nie tylko głową świata katolickiego, ale zarazem tym potężnym, jedynym w swoim rodzaju czynnikiem, który, stojąc ponad wszystkimi narodami, może spełnić wielką rolę podmiotu prawdziwie centralnego.

Chcąc zdać sobie należycie sprawę z obecnego prawno-międzynarodowego i prawno-państwowego stanowiska Stolicy Apostolskiej, winniśmy przedewszystkiem zastanowić się nad pojęciem „państwa“.

Pojęcie „państwa“ może być dwojakie, zależnie od tego, czy mówimy o państwie ze stanowiska prawa międzynarodowego, czy też ze stanowiska prawa państwowego.

Ze stanowiska zewnętrznego, prawno-międzynarodowego jest państwem samoistny podmiot prawno-międzynarodowy. Społeczność prawa międzynarodowego stanowi ogół tych podmiotów, które posiadają czynną i bierną zdolność do działań prawno-międzynarodowych, a więc osób prawno-państwowych najwyższego rzędu, jednostek udzielnych, „suwerennych“, czyli państw w znaczeniu prawa międzynarodowego. Społeczność prawa międzynarodowego różni się więc od innych społeczności prawnych tem, że podczas gdy inne społeczności prawne obejmują osoby prawne im podporządkowane, nie będące osobami prawnemi najwyższego rzędu, to społeczność prawa międzynarodowego składa się właśnie z osób prawnych najwyższego rzędu, to jest „państw“ w znaczeniu prawa międzynarodowego. Dla pojęcia państwa w znaczeniu prawno-międzynarodowem jest więc istotnem, iż jest ono podmiotem działań prawno-międzynarodowych, równorzędnym z innymi takimi podmiotami i będącym na polu prawa międzynarodowego osobą prawną najwyższego rzędu, z jakich się składa społeczność prawa międzynarodowego. Osoby prawne najwyższego rzędu, „państwa“, wchodzące w skład społeczności prawa międzynarodowego, są wprawdzie równorzędnymi członkami tej społeczności, ale nie mają nad sobą innej osoby prawnej, któraby była ich władzą przełożoną.

Podczas gdy dla innych społeczności prawnych jest istotnem, że na ich czele stoi władza, pozostająca do członków danej społeczności prawnej w stosunku zwierzchnictwa, społeczność prawa międzynarodowego obejmuje wprawdzie członków, wchodzących w jego skład, ale społeczność ta nie posiada żadnej władzy, którejby poszczególni członkowie t. j. „państwa“ podlegały. Dlatego też słusznie podnosi się, że „prawo międzynarodowe“, jako ogół reguł prawnych „obowiązujących“ w społeczności prawa międzynarodowego, nie jest właściwie prawem w zupełnie ścisłem znaczeniu, gdyż brak mu sankcyi, którą mogłaby wydawać w drodze egzekucyi prawnej jakaś władza przełożona, stojąca po nad podmiotami prawno-międzynarodowymi, po nad „państwami“.

Innem jest pojęcie „państwa“ ze stanowiska wewnętrznego, „prawno-państwowego“. Do pojęcia państwa ze stanowiska prawa państwowego należy: 1) władza suwerenna czyli zwierzchnicza, rozciągająca się na pewne terytoryum i pewną ludność; 2) pewne terytoryum, tej władzy podlegające; 3) pewna ludność, stale na tem terytoryum zamieszkała. Te trzy momenty są istotne dla pojęcia państwa ze stanowiska wewnętrznego, prawno-pań-

stwowego, ponieważ bez jednego z tych trzech czynników nie jest możliwą organizacya państwa. Tak więc pojęcie państwa w znaczeniu prawa międzynarodowego streszcza się do charakteru samoistnego podmiotu życia prawnomiędzynarodowego, a pojęcie państwa w znaczeniu prawa państwowego do trzech momentów, składających się na organizacyę państwową.

Na ogół rzecz biorąc, w praktyce pojęcia te się ze sobą nakrywają, gdyż z reguły samoistnymi podmiotami życia prawnomiędzynarodowego są państwa w znaczeniu wewnętrznem, organizacye państwowe. Jednakowoż pojęcia te nie tylko w teoryi, ale i w praktyce dadzą się od siebie oddzielić. Istnieją organizacye państwowe w całem tego słowa znaczeniu, na które się składa istotna władza państwowa i podlegające tej władzy terytoryum i ludność, które jednakowoż nie są państwami w znaczeniu prawa międzynarodowego, które nie są członkami społeczności prawno-międzynarodowej. Przedewszystkiem państwa niecywilizowane nie należą do społeczności prawa międzynarodowego i nie są państwami w znaczeniu prawno-międzynarodowem; ich stosunek do państw cywilizowanych, będących podmiotami prawa międzynarodowego i do społeczności prawa międzynarodowego wogóle jest stosunkiem faktycznym, opierającym się na sile rzeczywistej. Jednakowoż te państwa niecywilizowane są państwami rzeczywistemi w znaczeniu prawa państwowego, gdyż posiadają one władzę państwową, terytoryum i ludność. Podobnie też ma się rzecz w tych wypadkach, w których następuje utworzenie nowego państwa w drodze proklamacyi niezawisłości państwowej pewnego terytoryum i ludności, które posiadają istotnie samoistną państwową władzę.

W tych wypadkach możemy mówić o państwie w znaczeniu wewnętrznem, prawno-państwowem, chociażby ono nie było jeszcze państwem w znaczeniu prawno-międzynarodowem, to znaczy, członkiem społeczności prawa międzynarodowego. Słusznie zaznacza L i s z t (System prawa międzynarodowego): „Państwo nowopowstałe, albo dotąd nie należące jeszcze do społeczności prawa międzynarodowego, musi uzyskać uznanie (reconnaissance) reszty państw, jeżeli chce stać się podmiotem prawa międzynarodowego. Od tego uznania zależy nie istnienie państwa jako państwa, ale wstąpienie państwa do społeczności prawa międzynarodowego".

Podobnie, jak mogą istnieć rzeczywiste państwa w znaczeniu prawa państwowego, organizacye państwowe, które nie są państwami w znaczeniu prawa międzynarodowego, tak też mogą istnieć samoistne podmioty prawno-międzynarodowe, a więc państwa w znaczeniu prawa międzynarodowego, które nie są równocześnie rzeczywistemi państwami w znaczeniu prawa państwowego.

Takiem właśnie państwem w znaczeniu prawnomiędzynarodowem, które nie posiada równocześnie charakteru państwa w znaczeniu prawa państwowego, jest f a k t y c z n i e Stolica Apostolska od czasu zupełnego zaboru państwa kościelnego.

Dopóki istniało państwo kościelne, Papież był nie tylko samoistnym podmiotem prawno-międzynarodowym, ale także władcą państwa kościelnego, mającego w całej pełni charakter państwa w rozumieniu prawa państwowego, podobnie jak państwo angielskie, francuskie czy hiszpańskie. Państwo kościelne istniało nienaruszone w swych granicach aż do rewolucyi francuskiej, podczas której zostało wcielone do posiadłości Rzeczypospolitej francuskiej. Kongres wiedeński przywrócił Papieżom ich terytoryum w dawnych granicach, z pewnemi jednak uszczupleniami na rzecz Austryi.

W roku 1848 wybuchła w Rzymie rewolucya i została ogłoszona Rzeczpospolita; Papież musiał uchodzić, lecz powrócił pod osłoną wojsk francuskich, które przywróciły dawny stan rzeczy. W r. 1860 utracił Papież dwie trzecie swych posiadłości na rzecz Włoch po wyprawie Garibaldiego. Po ponownych napadach Garibaldiego na terytoryum papieskie w r. 1864 i 1867, Francya pozostawiła w Rzymie swoją załogę dla obrony Papieża. Po wybuchu wojny niemiecko-francuskiej załoga francuska została dnia 2. sierpnia r. 1870 odwołana z Rzymu, a niebawem Rzym został zajęty przez Włochy [1]).

Po zajęciu Rzymu prawne stanowisko Papieża nie zostało uregulowane w drodze prawno-międzynarodowej, lecz jednostronnie przez Włochy w drodze „ustawy gwarancyjnej".

Od zaboru Rzymu stał się Papież sui generis podmiotem prawno-międzynarodowym pomimo faktycznej utraty państwa kościelnego.

Charakter Stolicy Apostolskiej, względnie Papieża jako samoistnego podmiotu prawno-międzynarodowego, jako państwa w znaczeniu prawa międzynarodowego, nie podlega wątpliwości. Papież posiada czynne i bierne prawo reprezentacyi dyplomatycznej, prawo wysyłania i przyjmowania reprezentantów dyplomatycznych, które jest istotnem znamieniem państwa w znaczeniu prawa międzynarodowego. Zaznaczamy, że z tego względu niezaproszenie Stolicy Apostolskiej do udziału w kongresach międzynarodowych jest r a ż ą c ą n i e k o n s e k w e n c y ą p r a w n ą.

Jeżeli bowiem Stolicę Apostolską uznaje się stale za samoistny podmiot prawno-międzynarodowy, uznając Jej prawo do samoistnej reprezentacyi prawno-międzynarodowej na równi z innemi państwami, to w takim razie niema żadnej przyczyny prawnej, dla której należałoby odmówić Stolicy Apostolskiej prawa reprezentacyi dyplomatycznej w jednym specyalnym wypadku — na kongresach międzynarodowych.

Myli się więc L i s z t (System prawa międzynarodowego), twierdząc, iż niezaproszenie Papieża na konferencyę pokojową w Hadze „odpowiadało w zupełności jego stanowisku międzynarodowo-prawnemu" i że „Papież nie ma prawa być zaproszonym na kongres międzypaństwowy".

Mając czynne i bierne prawo reprezentacyi dyplomatycznej, jest Stolica Apostolska pod tym względem równa innym państwom, jako samoistnym podmiotom prawno-międzynarodowym. Zauważamy, że w charakterze tej reprezentacyi znajduje swój wyraz stanowisko Stolicy Apostolskiej jako państwa pierwszego rzędu, równego „mocarstwom", państwom najwybitniejszym.

---

[1]) Ob. Z e m b r z u s k i, Położenie międzynarodowe Stolicy Apostolskiej. Biblioteka Warszawska. 1904. Tom III.

Wśród reprezentantów dyplomatycznych rozróżniamy bowiem od wiedeńskiego regulaminu z 19. marca 1815 trzy, a od protokołu w Akwizgranie z 21. listopada 1818 cztery stopnie porządkowe: 1) Ambasadorów (ambassadeurs); 2) posłów w ściślejszem znaczeniu, zwanych nadzwyczajnymi posłami i upełnomocnionymi ministrami (envoyés extraordinaires et ministres plenipotentaires); 3) od r. 1818 ministrów-rezydentów; 4) agentów (Geschäftsträger, chargés d'affaires).

Na równi z ambasadorami stawia się papieskich nuncyuszy, a na równi z „nadzwyczajnymi posłami i upełnomocnionymi ministrami" papieskich internuncyuszy. W tem zrównaniu nuncyuszy papieskich z najwyższą kategoryą reprezentantów dyplomatycznych innych państw zaznacza się w całej pełni „mocarstwowe" stanowisko honorowe Stolicy Apostolskiej jako państwa w znaczeniu prawno-międzynarodowem.

Charakter Papieża jako monarchy i to jako pierwszego wśród monarchów chrześcijańskich jest powszechnie w życiu międzynarodowem uznany i żadnej nie podlega wątpliwości.

Tak więc z punktu widzenia stosunków międzynarodowych możemy stwierdzić dwie zasady: po pierwsze, iż Stolica Apostolska jest państwem w znaczeniu prawno-międzynarodowem, po drugie zaś, iż charakter Papieża, jako monarchy jest w życiu prawno-międzynarodowem powszechnie uznany [1]).

Przechodzimy obecnie do drugiej strony prawnego stanowiska Stolicy Apostolskiej, do kwestyi jej charakteru jako państwa ze stanowiska wewnętrznego, prawno-państwowego. Aby wyjaśnić tę kwestyę, musimy na nią spoglądać z dwojakiego punktu widzenia: z jednej strony, biorąc za podstawę ścisłą legalność, z drugiej zaś stan faktyczny.

Powiedzieliśmy powyżej, że od chwili ostatecznego zaboru państwa kościelnego jest Papież f a k t y c z n i e takim podmiotem prawno-międzynarodowym, takiem państwem w rozumieniu prawa międzynarodowego, które nie jest równocześnie państwem w znaczeniu prawa państwowego, które nie posiada organizacyi państwowej. Mówimy „faktycznie", ponieważ z punktu widzenia zasady legalności, legitymizmu, Papież jest nie tylko samoistnym podmiotem prawno-międzynarodowym, ale stoi również jako władca panujący na czele dawnego państwa kościelnego.

Ponieważ ostateczny zabór państwa kościelnego nastąpił jednostronnie przez Włochy, gdyż na odstąpienie terytoryum państwa kościelnego nie zgodził się Papież, mamy tutaj do czynienia z aktem przemocy wojennej, dokonanym przez państwo włoskie na państwie kościelnem, który legalnego bytu tego państwa kościelnego nie narusza. Zajęcie terytoryum państwa kościelnego przez Włochy należy więc z tego punktu widzenia uważać za długotrwały stan o k u p a c y i w o j e n n e j, podczas gdy legalnie terytoryum to, w szczególności miasto Rzym jest do dzisiaj państwem kościelnem z Papieżem, jako legalnym władcą na czele.

Podobnie, jak podczas wojny obecnej zajęcie Belgii, Serbii i Czarnogóry przez wojska mocarstw centralnych, chociaż oddaje terytorya tych państw faktycznie pod władzę mocarstw okupujących, jest jednakowoż tylko stanem okupacyi wojennej, a o ustaniu legalnego bytu prawnego tych państw okupowanych niema mowy, tak też można, uważając zajęcie państwa kościelnego przez Włochy za zwykłą, choć długotrwałą okupacyę wojenną, stanąć na stanowisku, iż państwo kościelne legalnie istnieje w swej dawnej rozciągłości terytoryalnej, a władze państwowe włoskie na tem terytoryum są tylko władzami okupacyjnemi. Stanowisko takie jest słusznem z punktu widzenia prawno-międzynarodowych zasad okupacyi wojennej. Dopóki władza państwowa legalna terytoryum okupowanego nie zgodziła się na odstąpienie swego okupowanego terytoryum państwu okupującemu, dopóki więc nie nastąpił akt dwustronny, terytoryum okupowane podlega tylko faktycznemu stanowi okupacyi wojennej, a legalnie podlega ono nadal suwerenowi dotychczasowemu.

Należy przytem zwrócić uwagę na jeden bardzo ważny fakt. Według obowiązujących obecnie zasad prawa międzynarodowego o stanie okupacyi wojennej, okupacya wojenna sięga tylko tam, jak daleko wojsko nieprzyjacielskie rzeczywiście pewne terytoryum zajmie i swą władzę na niem wykonywa. Art. 42 Konwencyi haskiej z r. 1907 postanawia: „Un territoire est considéré comme occupé lorsqu'il se trouve placé de fait sous l'autorité de l'armée ennemie. — L'occupation ne s'étend qu'aux territoires ou cette autorité est etablie et en mesure de s'exercer". („Terytoryum uważa się za obsadzone, jeżeli pozostaje pod rzeczywistą władzą armii nieprzyjacielskiej. — Obsadzenie rozciąga się tylko na terytorya, na których władza ta istnieje i może być wykonywaną"). Otóż nie należy zapominać o tem, że władze państwowe włoskie faktycznie nie wkraczają na to miniaturowe terytoryum, na którem obecnie przebywa Papież, że wstrzymują się faktycznie od wszelkich „kroków najezdniczych" wobec Watykanu; wobec tego można stwierdzić, że jeżeli dawne terytoryum państwa kościelnego ulega dotychczas stanowi okupacyi wojennej, to ostatni skrawek tego terytoryum, obszar Watykanu, okupacyi tej nie podlega i winien być dlatego uważany w całej pełni za terytoryum państwa kościelnego, które nie tylko legalnie należy dotychczas do tego państwa, ale i faktycznie nie podlega stanowi okupacyi wojennej.

(Dok. nast.) *Dr. Tadeusz N. Hilarowicz.*

[1]) Uznanie prawno-międzynarodowego stanowiska Stolicy Apostolskiej jako państwa i Papieża jako monarchy znajduje z całą siłą swój wyraz w obecnych wojennych czasach przy propozycyach pokojowych.

Przeciw zbytniemu angażowaniu się w robocie społecznej.

Nigdy chyba hasło św. Pawła: „Wszystkiem dla wszystkich" nie miało tak wielkiego zastosowania, jak czasu wojny obecnej. Dziś naprawdę kapłan polski jest wszystkiem dla ludu swej pieczy powierzonego. Jest dlań nietylko ojcem duchownym, ale i kierownikiem jego i opiekunem w rzeczach materyalnych; rozwija życie duszy, ale nie zapomina i o tem, że te owieczki chleba też powszed-

niego potrzebują. Poprzedników wielkich ma kapłan polski w tej pracy społecznej, bo dbając i o potrzeby doczesne swoich parafian, naśladuje w tem samego Boskiego Mistrza, Jezusa Chrystusa, który, nakarmiwszy rzesze swem Boskiem Słowem, i chleba zwyczajnego też im łaskawie udzielił; naśladuje kapłan polski Apostołów, którzy, głosząc Dobrą Nowinę światu, nie zapomnieli o ubogiej gminie jerozolimskiej, nie zapomnieli o wdowach i sierotach, lecz jałmużnę zbierali i między ubogie rozdzielali.

Za podjęcie tych zadań społecznych — tak mnogich obecnego czasu — należy się cześć i uznanie polskiemu duchowieństwu. Tem uznaniem rzeczywiście społeczeństwo nas darzy, a parafianie prócz uznania i wdzięczność głęboką nam okazują. To wszystko jednak nie przeszkadza, by sprawę na zimno rozważyć i zastanowić się, czy i o ile praca ta nie wychodzi za szranki normalne, czy i o ile nie utrudnia ona właściwego zadania kapłanowi.

Wojna — to czas anormalny i w ciągu niej, gdy potrzeby wzrastają do niemożliwych granic, niezwykle też trudzić się trzeba, by im zapobiedz. Ale chodzi mi tu o czas inny, o te dni spokojne, które przecież wrócić muszą — czy i wtedy kapłan ma dalej działalność swą ekonomiczno-społeczną kontynuować i to w takiej mierze, jak obecnie?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, przypatrzmy się najpierw pracy obecnej. Prawie w każdej parafii istnieje sklep Kółka rolniczego lub Delegacya parafialna K. B. K. (mówię o dyecezyi lwowskiej). W Kółkach rolniczych przeważnie, a w delegacyach K. B. K. prawie bez wyjątku kierowniczą rolę odgrywają księża. I to nie tylko w tem znaczeniu, by byli prezesami, by firmę swą dawali i od czasu do czasu w działalność tych instytucyi wglądnęli, ale w tem znaczeniu, iż nie tylko nadzór, lecz i wszelka inicyatywa, a nawet wykonanie aż do najbardziej szczegółowych drobiazgów do nich należy. I tak n. p. w każdej delegacyi parafialnej K. B. K. ksiądz musi potrzeby swych parafian badać, o zapomogi się starać, rozdzielać je i z nich sprawozdania składać; musi towary zamawiać, po nie częstokroć osobiście jeździć, doglądać sprzedaży a często i sam sprzedawać, wreszcie z tego wszystkiego rachunki robić.

Trudniejsza jeszcze sprawa w sklepach kółkowych, bo tam z wieloma dostawcami ma się do czynienia, więc trzeba całą buchalteryę prowadzić, tam jest większa rozmaitość towaru, trudniejsza dostawa, słowem — interes zawilszy i ryzykowniejszy. Prócz sklepów prowadzą jeszcze księża kasy Rajfeisena, których działalność dziś jest wielka, a po wojnie znacznie się jeszcze wzmoże, gdy lud pocznie wkładki wycofywać i starać się o pożyczki na odbudowę gospodarstw.

Praca tego rodzaju jest żmudną, a tem uciążliwszą, że wielu z kapłanów nie ma do niej ani zdolności wrodzonych, ani doświadczenia, a wszyscy mają prócz niej jeszcze dużo różnych obowiązków zawodowych, o które przedewszystkiem dbać muszą. To wszystko sprawia, iż prawie każdy ksiądz-społecznik po pewnym czasie tak wytężonej pracy czuje się przemęczonym i chętnieby ciężar ten złożył ze swoich bark, gdyby tylko było na kogo, ale niestety — brak ludzi.

Jak długo trwa wojna, mowy o porzuceniu wszczętej akcyi niema, boby się pozostawiło lud bez opieki, a bez naszej pomocy trudnoby było ludowi temu obecne ciężkie czasy przetrzymać. Ale gdy tylko stosunki się zmienią, myśmy powinni z działalności tej wycofać się, a to z następujących względów, które — sam pracując społecznie — zaobserwowałem.

1) Praca ekonomiczno-społeczna zaprząta zbytnio umysł i rozprasza ducha. Człowiek oddający się tej pracy musi ciągle pamiętać o niezliczonych interesach mniejszych i większych, musi ciągle kombinacye przeprowadzać, musi wieloma kłopotami głowę obciążyć. Tu się nie da n. p. tak, jak przy pracy naukowej, parę godzin na to poświęcić, a poza tem o czem innem swobodnie myśleć. Szczególnie tym, których wyobraźnia żywa i nerwy wrażliwe, przez zajęcie się większe n. p. sklepem, sklep ten i jego interesa ciągle na myśli będą — w ciągu medytacyi i w ciągu czytania, w ciągu nawet samej Ofiary Najświętszej. Kapłanowi takiemu nieraz czasu i ochoty do kształcenia się, do sumiennego opracowywania kazań i do gorliwego spełniania innych obowiązków kapłańskich braknie.

2) Handel zawsze handlem pozostanie i zawsze na moralną stronę handlującego w mniejszej, czy większej mierze ujemnie wpłynie. Nie obejdzie się tam często bez przesadnej reklamy, bez „korzystania ze sposobności" i tym podobnych, choćby najłagodniej określonych objawów „sprytu" kupieckiego. To wszystko kapłanowi nie przystoi.

3) Wprawdzie dotychczas uważa nas lud i w kwestyach kasowo-handlowych za „dobrodziejów", ale z czasem może nas uznać za interesowanych osobiście, a to byłoby fatalnem. Szczególnie jednostki, skąd inąd do kapłana zrażone, mogą mieć łatwo pochop do rzucenia kalumnii, zwłaszcza w tym wypadku, gdy interes się nie powiedzie. Zauważyłem, iż nigdzie tak łatwo nie można wywołać niezadowolenia a nawet usposobienia wrogiego, jak na tem polu.

Każdy z powyższych powodów — zdaje mi się — wystarcza do tego, by roztropność kapłańska kazała nam wycofać się, skoro tylko sposobna chwila nadejdzie, od czynnej współpracy w instytucyach ekonomiczno-finansowych.

Naturalna rzecz, że pośrednio powinniśmy zawsze pracę tego rodzaju popierać, czy to przez zachęcanie do zakładania i popierania sklepów katolickich i kas Rajfeisena, czy też służąc swoją radą, a choćby groszem, ale od czynnego udziału i to w takiej mierze, jak się w czasie wojny praktykuje, pragnąłbym księży odciągnąć. Kapłan powinien ograniczyć swą rolę do roli inicyatora i stróża nad pracą społeczną — wykonawcami niech będą ludzie świeccy.

Dodaję, że uwagi moje tyczą się głównie kwestyi ekonomiczno-finansowych, a nie n. p. czytelni, opieki nad młodzieżą i t. p.

X. Żegota.

Refleksye z powodu jubileuszu „Frintaneum".

(Artykuł II).

Pierwszy mój artykulik o „Frintaneum" (p. Nr. 50 *Gaz. Kość.* z r. 1916) wywołał pewne nieporozumienie, które pospieszam usunąć. Niektórzy z czcig. byłych Frintanistów dopatrzyli się całkiem błędnie w wywodach moich sądu ujemnego o tym instytucie i o wszystkich, którzy się w nim kształcili; — a przecież powiedziałem wyraźnie: „Byli z pewnością i są między nimi tacy, którzy dużo zrobili i robią dla Kościoła i ojczyzny (nazwisk nie wymieniamy, żeby nie wywołać zarzutu pochlebstwa").

X. Dr. Kotula uważał za swój obowiązek wystąpić w obronie wszystkich wogóle doktorów teologii, co więcej, posunął się aż do twierdzenia, że „każdy kapłan ma sumienie i stara się spełniać swe obowiązki tak, jak umie i może" (p. Nr. 2 *Gaz. Kość.* z r. b. str. 16). Przypomniało mi to innego doktora (wiedeńskiego), który raz w rozmowie prywatnej — zapewniał, że „każdy ksiądz ma wiarę". Tak być powinno, ale niestety historya i doświadczenie dowodzą, że do kleru należą także ludzie, którzy nie „żyją z wiary" i nie spełniają swoich obowiązków. „Gdyby od autora Refleksyi" — pisze X. Dr. Kotula „zażądano dowodów pewnych, opartych na liczbach i na aktach konsystorskich, toby zapewne znalazł się w kłopocie. Czego zaś udowodnić nie można, tego się nie twierdzi".

Żądanie to zdziwiło mnie bardzo. Byłoby to przecież contra caritatem i nie zgadzałoby się z zasadami *Gaz. Kościelnej*, gdybym chciał tu rozwodzić się nad wadami i zaniedbaniami tego i owego doktora, zmarłego lub jeszcze żyjącego, wymieniając jego nazwisko i przytaczając sądy, wypowiedziane o nim przez XX. Biskupów lub innych kapłanów wiarogodnych. Może jednak X. Dr. Kotula dowiedzieć się, jeżeli zechce, o niejednym doktorze teologii, który na żadnem wyznaczonem mu stanowisku nie pracował pożytecznie i dlatego wreszcie przeszedł przedwcześnie na deficyenturę. Jeszcze z ostatnich lat mógłbym mu wymienić jednego, który nie chciał spełniać obowiązków wikarego a i na stanowisku zastępcy katechety gimn. wywołał ogólne niezadowolenie. Z innym znów mieli Biskupi dużo kłopotu i przykrości z powodu, że chciał koniecznie posłować do Rady państwa, chociaż mu brakowało potrzebnych do tego trudnego zadania przymiotów.

Nie chce też dalej X. Dr. Kotula przyznać, że niejeden z doktorów teologii nie potrafił nawet dokonać dobrego przekładu z języka łacińskiego lub innego na polski. Mogę go jednak zapewnić, że na to są dowody, które dadzą się po części wydobyć i z recenzyi, zamieszczonych w rocznikach dawniejszych i nowszych *Gaz. Kościelnej*. Tak np. czytam w pewnym przekładzie z jęz. niemieckiego: „Metafizycznej pewności niema, gdzie zgodność pojęć albo nie jest bezpośrednio oczywistą, wskutek przeświadczenia(?), albo przy pomocy obcych pośrednich pojęć nie może stać się oczywistą albo na wewnętrznem samopoczuciu nie polega". — „I toby się nazywało, pomimo zewnętrznego pozoru i ustnego wyznawstwa, wiarę nam zupełnie odmawiać" itd. Inny znów zdanie: „Das jetzige Opfergelübde (Chrystusa) und die baldige blutige Erfüllung desselben sind das Gericht und die Verdammung des Weltgeistes" — przetłumaczył tak: „Obecnie ofiary dane przez pogan i wkrótce spełnienie ich(?) są tylko sądem i potępieniem ducha tego świata" itd.

Podobnych przykładów mógłbym przytoczyć dużo na dowód, że czasem zadowalają się egzaminatorowie przy rygorozach pewnym zasobem wiedzy pamięciowej, a za mało zwracają uwagi na to, czy doktorand rzecz dobrze rozumie i potrafi ją drugim wyłożyć; — a o to przecież głównie powinno chodzić profesorom i kierownikom zakładów naukowych.

Inny znów czcig. były Frintanista odpowiada mi w Nrze 52 *Gaz. Kość.* z r. z., że niesłusznie żądam od doktorów teologii „rzeczy nadzwyczajnych": otóż nie miałem na myśli rzeczy nadzwyczajnych, ubolewałem tylko nad tem, że niejeden z tych doktorów nie potrafił robić dobrze nawet tego, co należy do zwyczajnych obowiązków każdego kapłana. „Nomina sunt odiosa", ale mógłbym nazwać kilku doktorów (nie tylko wiedeńskich), z których ani Władza duchowna, ani Konfratrzy, ani lud wierny nie miał wielkiej pociechy. Zdarzało się np., że proboszcz, który zaprosił doktora teologii z kazaniem, doznał tak przykrego zawodu, iż postanowił sobie nigdy już nie powtarzać takiego eksperymentu (w czem oczywiście nie można mu przyznać racyi, bo z tego, że jeden doktor jest lichym kaznodzieją, nie wynika wcale, że także inni mówią gorzej od księży, nie tak uczonych). Wielka też część doktorów nie próbowała nawet zbogacić literatury teologicznej, nie zdobyła się na choćby najkrótszy artykulik dla *Gazety Kość.* lub innego pisma polskiego (nie mówiąc już o niemieckich lub innych). Analogia zaś, którą przeprowadza czcig. „były Fryntanista" z doktoratem prawa i medycyny, nie wydaje mi się zupełnie trafną, bo ani lekarz ani adwokat etc. nie są powołani do nauczania drugich swojej umiejętności; inaczej ma się rzecz z doktorem teologii, bo ten ma uczyć prawd wiary, czy to w szkole, czy z ambony, czy w seminaryum duchownem, a nadto mamy prawo oczekiwać od kapłana, posiadającego większe wykształcenie, że będzie przyczyniał się cokolwiek przynajmniej do rozszerzania oświaty także piórem.

X. Dr. Kotula twierdzi, że „jeżeli Frintaniści po ukończeniu studyów nie wszyscy piszą, to często pochodzi to stąd, że się im nie daje sposobności". Przyznaję, że tłumaczenie to wydaje mi się wymówką bardzo dziwną: jakże to? Mamy kilka czasopism polskich, przeznaczonych dla duchowieństwa, które proszą o rozprawy, artykuły i recenzye, a nawet za nie płacą honorarya, mamy dzienniki, które zamieszczają bardzo chętnie płody literackie księży — dzieła treści religijnej, żywoty Świętych, kazania znajdują nakładców łatwiej niż inne książki (dość dużo wydaje np. księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu); — nie posiadamy prawie literatury teologicznej ani modlitewników dla inteligencyi; — dzieła, zawierające nowe wyniki badań, wydaje także nasza Akademia Umiejętności, pomnaża się też rzeczywiście z roku na rok, chociaż powoli, nasze piśmiennictwo teologiczne; — szereg

księży doktorów należy do współpracowników — i to najlepszych i najwyżej cenionych „Gazety Kość.“, „Miesięcznika Kat. i Wych.“, „Przeglądu Powszechnego“, „Ateneum włocławskiego“; — kilku też już kapłanów naszych otrzymało urlopy i stypendya rządowe na podróże naukowe za granicę (jak np. nieodżałowanej pamięci X. Szczeklik, którego „Casus conscientiae“ wyszły świeżo w 2-em wydaniu) itd. — a X. Dr. Kotula mówi o braku „sposobności“ do pisania! Dość dużo XX. doktorów uczy w szkołach średnich lub wydziałowych i głosi tam co niedzielę i święto egzorty, których część była już zamieszczona w „Mies. Kat. i W.“ a inne wyszły osobno — czemuż jednak tak mało z tych egzort pojawia się w druku, chociaż wydawanie dobrych nauk dla młodzieży opłacałoby się doskonale? Nie muszą to być przecież jakieś szczególnie imponujące i genialne utwory homiletyczne, których nie można oczekiwać od przeciętnie uzdolnionego księdza; chodzi tylko o to, żeby opracowanie ich było staranne i zgodne z zasadami homiletyki. A na to przecież stać zdolniejszych doktorów teologii.

Daleko lepiej i głębiej uzasadnia X. Długosz (w ost. nrze *Gaz. Kość.)* ten fakt godny ubolewania, że dotąd księża nasi mało jeszcze piszą, wskazując na trudności, jakie muszą pokonywać, jeżeli chcą tworzyć dzieła, mające rzetelną wartość naukową. Uwagi jego są całkiem słuszne — jednakowoż nikt nie żąda od wszystkich doktorów teologii, żeby każdy z nich posuwał naprzód umiejętność swojemi badaniami; niech piszą, na co każdego stać, niech popierają według możności literaturę i prasę katolicką. Projekt założenia „Towarzystwa miłośników nauk teologicznych“ jest mi naturalnie sam w sobie bardzo sympatyczny, ale przypominam, że już mamy od dawna Związek kapłanów, który mógłby robić to samo, co ma być zadaniem nowego Towarzystwa. Jest to nasz Związek Katechetów, w którego statucie czytamy (w §. 4), że jego członkami mogą być „wszyscy Kapłani ob. łac. zajmujący się sprawą wychowania religijnego“ i że jednem z jego zadań jest „wydawanie pism treści religijnej i pedagogicznej“ (§. 2). Związek ma stałą siedzibę we Lwowie, ale we wszystkich miejscowościach mogą członkowie jego tworzyć Koła (§. 3), które mają odbywać posiedzenia swoje zwyczajne przynajmniej raz na miesiąc. Członkowie mogą wygłaszać na tych posiedzeniach odczyty teologiczne, które dają sposobność do pouczających dyskusyi (§. 12). Rzeczywiście schodzą się we Lwowie dość często (prawie co tydzień) księża, zajmujący się nauką i katechetyką, a prelegentami bywają także profesorowie uniwersytetu lwowskiego. Związek posiada też swoją bibliotekę — jeszcze, co prawda, bardzo skromną, która jednak pomnaża się powoli z roku na rok.

Otóż gdyby ogół naszego Duchowieństwa zechciał poprzeć usilnie pracę tego Związku i dostarczać mu funduszów na zakupno książek, na prenumeratę czasopism zagranicznych i na wydawanie dzieł teologicznych, gdyby także we wszystkich miastach naszych odbywały się odczyty i dyskusye o zagadnieniach naukowych — mielibyśmy właśnie to, czego pragnie czcig. X. Długosz i nie potrzebowalibyśmy nowego na to Związku kapłanów. Ale niestety większa część Duchowieństwa naszego nie odczuwa jeszcze potrzeby takiego łączenia się, pouczania wzajemnego i popierania literatury i dlatego Związek Kat. zebrał dotąd ledwo stu kilkudziesięciu członków, z których znaczna część nie uiszcza nawet skromnej wkładki rocznej w kwocie 2 koron (§. 6) i mógłbym wymienić niejednego doktora teologii, który, chociaż sam jest katechetą, nie bierze żadnego udziału w pracach Związku i nie udziela mu żadnego poparcia. Wobec tego nie można się dziwić, że Związek nie rozwinął dotychczas działalności na większą skalę; — jest zaś rzeczą bardzo wątpliwą, czy księża, którzy nie chcą dziś należeć do Związku Kat., okażą się „miłośnikami nauk teologicznych“, jeżeli powstanie Towarzystwo projektowane. W każdym jednak razie dobrze jest poruszać od czasu do czasu te sprawy i przypominać potrzebę pracy naukowej i oświatowej.

To było też celem mego artykułu, a nie bezpłodne „narzekanie“ na Frintaneum i jego wychowanków i na rygoroza wiedeńskie. (Dok. nast.). *X. Dr. N.*

Starożytny kościółek św. Jana Chrzciciela
WE LWOWIE.

Za templem żydowskim przy ul. Żółkiewskiej stoi przy lwowskim Starym Rynku najstarszy, lecz niestety prawie przez wszystkich zapomniany, kościółek św. Jana Chrzciciela. Kościółek ten niepokaźny, umieszczony w żydowskiej dzielnicy miasta, robi wrażenie biednego dziadka w porównaniu do wspaniałych kościołów i innych monumentalnych budowli stolicy Galicyi. Nic też dziwnego, że mieszkańcy miasta Lwowa, przyzwyczajeni do pięknych, wielkich kościołów, zapominają zupełnie o tym malutkim kościółku, którego i budowa niewykwintna i wewnętrzne braki są dość znaczne.

Dzisiejsza budowa kościółka św. Jana nie pochodzi z tego wieku, w którym on powstał — pierwotnie był on prawdopodobnie wystawiony z drzewa. Data powstania tej świątyni niepewna, różnie bywa podawana przez kronikarzy i historyków; jedni twierdzą, że zbudowano ją w r. 1234 za inicyatywą św. Jacka Odrowąża i że był on pierwotnie w ręku OO. Dominikanów; inni podają rok 1250, inni rok 1260 lub 1270 jako datę powstania tego kościółka. W każdym razie powstał on przed założeniem Lwowa. A więc patrzała ta świątynia na narodziny miasta Lwowa, patrzała na jego powolny rozwój i rozkwit, patrzała na powstawanie nowych kościołów: OO. Dominikanów, Najśw. P. Maryi Śnieżnej, katedry łacińskiej i ormiańskiej i innych domów Bożych we Lwowie. Karol Widmann w broszurce p. t. „Kościół św. Jana Chrzciciela we Lwowie“ (Lwów 1869) twierdzi na podstawie źródeł, których wiele podaje, że kościółek św. Jana był pierwotnie w ręku synów św. Dominika do r. 1250 lub 1255. Następnie przeszedł w ręce Bazylianów ormiańskich i pod ich zarządem pozostawał do r. 1260 może 1270. Od r. 1270 aż do 1372 był bez przerwy w posiadaniu Zakonu Kaznodziejskiego. Od r. 1372 zaczął tracić na znaczeniu wskutek założenia nowego kościoła Dominikanów i później trzech kościołów katedralnych i przeszedł, zdaje się, ponownie w posiadanie synów św. Bazylego. Według Wid-

manna w r. 1373 rozporządził papież Grzegorz XI. (1370—8) że wszystkie kościoły w Polsce, które były kiedyś w ręku kleru ob. łać., mają przejść napowrót w ręce tego duchowieństwa, dlatego też przeszedł i kościółek św. Jana z pod kierownictwa XX. Bazylianów w posiadanie XX. świeckich. Od r. 1373 nie zaszło nic ważnego w dziejach tego kościółka aż do r. 1799, w którym przy pożarze miasta uległ zniszczeniu.

Ale pobożni mieszczanie lwowscy nie dali kościółkowi zupełnie runąć, bo zrozumieli, że ta pamiątka miasta tak starożytna powinna być odnowiona; odbudowano zatem kościółek kosztem składek; wtedy — zdaje się — otrzymał przedsionek, kiedy zaś dobudowano dwie boczne kaplice, nie wiem. Z monet znalezionych, przy kopaniu kanału przy fundamencie jednej kaplicy, możnaby dojść do przypuszczenia, że w r. 1800 otrzymał kościółek prócz przedsionka także dwie boczne kaplice; — nie znam jednak dokładniej historyi murów i fundamentów tej świątyni. Restaurowano go kilka razy. Kiedy w r. 1855 groziła mu ruina tak, że nie wolno było odprawiać w nim nabożeństw, tylko raz w rok 24. czerwca i po skończonem nabożeństwie natychmiast go zamykano, mieszczanie lwowscy uratowali go po raz drugi od zagłady: odrestaurowali go i obdarzyli paramentami kościelnymi, piękną monstrancyą i dwoma kielichami mszalnymi. W r. 1869 wzięto się znowu do odnowienia tej świątyni, bo mimo restauracyi z r. 1855 groziła ona upadkiem. Potem restaurowano ją znowu w r. 1886 a po raz ostatni około 1892 i wtedy zdarto z niej zewnętrzną cechę starożytności przez nowoczesne dodatki.

Była ona pokryta dachówką, którą jednak ustawicznie rozbijały pociski złośliwych żydów sąsiadów, dlatego Kapituła metropolitalna pokryła dach przed sześciu laty blachą. Podwórze kościółka jest ogrodzone murem z nie tynkowanych cegieł, ogrodzenie to wraz z dzwonicą pochodzi — zdaje się — z r. 1892.

Dużo razy zwracano uwagę na ten kościółek i chciano go otoczyć lepszą atmosferą, niżeli ją miał dotychczas. Wystarczy tu wspomnieć, że najbliższe ulice: Sieniawska, Lwia i Pilnikarska były zasiane samymi domami nierządu do r. 1909, nawet najbliższe sąsiedztwo z dwóch stron kościółka było takie, jak ulice wymienione. Powstała w swoim czasie myśl wybudowania przy tym kościółku domu katolickiego, lecz ją porzucono. W r. 1911 zakupiły plac najbliższy i wybudowały wspaniały gmach trzypiętrowy Siostry Służebnice Serca Jezusowego. Zgromadzenie to założył przed około 25 laty ówczesny profesor uniwersytetu Jagiellońskiego i kanonik kapituły krakowskiej, a obecnie Biskup przemyski, J. E. X. Dr. Józef Pelczar. Zakonnice te mają księdza kapelana, który obsługuje też kościółek św. Jana.

Kościółek ten jest bardzo mały, ma bowiem tylko 12 m. długości od drzwi głównych do samego ołtarza, przedsionek ma 2·80 m. długości, a dwa schody z miejscem przedołtarzowem liczą 1·50 m. długości, to znaczy, że główna nawa ma od drzwi przedsionka do schodów ołtarza 7·70 m. Szerokości ma ona 5·80 m. Ambonka wzniesiona jest na trzech schodkach i razem z oparciem jest wysoka 1·73 m. Zakrystya ma 3·70 m. długości, a 3·11 szerokości. Po lewej stronie nawy jest mała kaplica, którą nazywają kaplicą św. Wojciecha Biskupa i Męczennika; ma ona te same rozmiary, co zakrystya. Podwórze kościelne, ogrodzone, jak wspomniałem, murem, z sześciu pięknemi drzewami i z dzwonicą daje dość miejsca do odbywania procesyi naokoło kościółka. Na dzwonicy wisiały dotychczas trzy dzwony wyrobu Zygmunta Mosera, z których dwa większe wzięto na cele wojenne; pochodziły one z r. 1856 i 1876, a pozostawiono najmniejszy dzwon, ważący 17 kg., pochodzący z r. 1855. Dzwon z r. 1856 ważył 53 kilo, a miał głos dziwnie piękny, drugi dzwon z r. 1876 ważył 119 kilo, miał średnicę 63 cm. Główne wejście z placu Starego Rynku na podwórze kościelne jest opatrzone żelazną kutą bramą, ufundowaną kosztem Kapituły metropolitalnej. (C. d. n.).

X. Karol Jastrzębski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z niedoli X. Metrop. Szeptyckiego. W sprawie bezprawnego internowania X. Metropolity Szeptyckiego wniosła frakcya pracy („trudowików“) na posiedzeniu „Dumy“ dnia (28. listopada st. st.) 12. grudnia ub. r. interpelacyę, domagając się uznania jej za nagłą, skutkiem czego ze względu na §. 103 regulaminu obrad dumskich powinna była niezwłocznie pójść pod obrady Izby. Regulamin przepiuje dalej, że plenarne posiedzenie Dumy orzeka w razie wniesienia interpelacyi nagłej: czy należy odesłać ją do komisyi interpelacyjnej lub czy należy ją wziąć zaraz pod obrady. O sprawie tej decyduje Izba po wysłuchaniu dwu mowców „pro i contra“.

Interpelacya opiewała: „Czy wiadomo rządowi, że w klasztorze suzdalskim trzymany jest bezprawnie pod strażą metropolita grecko-katolicki, Andrzej hr. Szeptycki, jeżeli zaś wiadomo, to jakie zarządzenia poczynił rząd celem natychmiastowego uwolnienia metropolity i pociągnięcia do odpowiedzialności osób urzędowych i duchownych, które hr. Szeptyckiego pozbawiły bezprawnie wolności“? Jednakowoż interpelacyę tę postawiono na porządku dziennym dopiero (21. grudnia) 9. stycz. b. r. dla tej prostej przyczyny, bo członkowie frakcyi pracy nie mogli być obecni w Izbie przez kilka tygodni, jako że wszystkich ich razem z demokratami socyalnymi wykluczono na ośm posiedzeń za obstrukcyę, którą uniemożliwili nowemu prezesowi komitetu ministrów Trepowowi wygłoszenie „exposé“. — Interpelacyę miał uzasadniać poseł Aleksander Kierenskij. Rzecz znamienna — zauważa słusznie „Diło“ (nr. 5) — że interpelacyę w sprawie bezprawnego traktowania przez władze rosyjskie gr. kat. Metropolity wnosi w Izbie państw. skrajna frakcya posłów lewicowych i to przeważnie Wielkorosyan.

Istotnie — znamienne to bardzo, dodamy od siebie. Przecież tyle nasłyszeliśmy się o rzekomem istnieniu w Dumie frakcyi „ukraińskiej“ z łamów prasy małoruskiej, że mimowoli dziw bierze, iż nie odezwała się ona dotychczas ani słówkiem w sprawie X. Metropolity Szeptyckiego. Zamiast atakować katolickich duchownych, zasiadających w Izbie piotrogrodzkiej, za to, że nie zabrali głosu w tej sprawie, niechby „Diło“ raczyło sobie przypomnieć milczenie uporczywe reprezentantów dumskich „40-milionowego narodu ukraińskiego“.

Interpelacya rzeczona podziałała na rozmaite żywioły ze skrajnej prawicy tak, że zawrzało w niej, jak w poruszonem gnieździe szerszeni. I tak na ostatniem zgromadzeniu „Galicko-russkawo obszczestwa“ wystąpił według „Now. Wremieni“ nr. 14.647 znany publicysta D. Wiergun „jako referent sprawy metropolity ukraińskiego hr.

A. Szeptyckiego, który całe swoje życie poświęcił na prześladowanie ludzi rosyjskich i na walkę z rosyjskiem prawosławiem". Przerobiwszy na swój ład biografię X. Metropolity, zaczął mowca roztaczać straszne opisy „niesłychanych mąk", jakim poddawać miał X. Szeptycki wszystkich tych duchownych rosyjskich w Galicyi wschodniej, których podejrzywano o rusofilstwo lub przychylność dla prawosławia. Następnie opowiedział mowca o tem, jak to łaskawie obchodzili się Rosyanie z X. Metropolitą we Lwowie, dopóki z powodu „gromowego kazania przeciwko armii rosyjskiej" nie zaszła potrzeba wywiezienia jego „z wszelkimi honorami" do Kijowa, a stąd dalej do Kurska, skąd translokowano go do spasoefimijewskiego monasteru. Według zapewnienia p. Wierguna, stać się to musiało „z powodu nieustannej agitacyi antyrosyjskiej X. Metropolity wśród uchodźców galicyjskich i ewakuowanych duchownych, oraz wśród Galicyan-unitów w Ameryce".

„Podczas pobytu w Kursku — wywodził p. Wiergun — hr. Szeptycki w charakterze cywilnego jeńca wojennego, utrzymywał korespondencyę ze swoim przyjacielem, również Jezuitą(!) ks. Maksem saskim. Znaleziona jego korespondencya oraz dowody(?!) podburzania emigrantów rosyjskich w Ameryce przeciwko Rosyi, skłoniły nasze władze do przeniesienia go z Kurska do spasoefimijewskiego monasteru, który jest miejscem pokuty dla duchowieństwa prawosławnego". Umieścić miano Metropolitę w monasterze dlatego, bo rzekomo prosił, iżby pozwolono mu bywać na nabożeństwie prawosławnem(?!).

Po referacie p. Wierguna, który — jak trafnie zauważył w „Dile" p. Wesołowskij — policzkuje dyplomacyę rosyjską, która ogłaszała, jakoby X. Metropolitę przewieziono na jego własne żądanie, przemawiali posłowie rosyjsko-nacyonalistyczni hr. Wł. Bobrinskij i duchowny M. Mitrockij, opowiadając o szczegółach aresztowania X. Metropolity i o tem, jak to on z Kurska mieszał się do spraw Cerkwi galicyjskiej i zwracał się do najprzedniejszych kół rosyjskich. Nakoniec zauważył Mitrockij, że swoją interpelacyę wnieśli „trudowicy", demokraci socyalni i postępowcy, ażeby obroną wziętego do niewoli „Jezuity" utrudniać pracę ciała ustawodawczego oraz wyraził nadzieję, że „narodowe koła dumskie odpowiedzą na tę interpelacyę z punktu widzenia rosyjskich narodowo-cerkiewnych interesów".

Na interpelacyę ma odpowiedzieć — według „Russk. Słowa" — z polecenia ministra spraw wewnętrznych Protopopowa, dyrektor departamentu spraw duchownych wyznań obcych Charłamow.

Tymczasem zaś poruszenie sprawy w Izbie odniosło widocznie skutek, gdyż, jak donosi „Kuryer Nowy", został X. Szeptycki przeniesiony z Suzdalu do Jarosławia, gdzie go ulokowano w osobnym gmachu przy placu Iljińskim (św. Eliasza).

Że jednak rząd rosyjski nosi się w sprawie tej z jakimiś dwuznacznymi zamiarami, można wnosić z inspirowanej korespondencyi piotrogradzkiej londyńskiej „Morning Post", w której roztrąbiono całemu światu, że X. Szeptycki stoi na czele propagandy austryackiej, której celem było oderwanie pogranicznego terytoryum ukraińskiego od Rosyi!

Dalej opowiada dziennik angielski, że traktowanie X. Metropolity odpowiada jego godności wysokiej, o dalszej agitacyi jego już w Kursku i o zesłaniu do Suzdala. Ledwie jednak przebył tam tydzień, a już wyłoniła się kwestya -- czytamy w „Morning Post" internowania go w innem miejscu. Rząd szukał odpowiedniego miejsca dla niego i wybrał dlatego miasto Jarosław. Tam przewieziono Metropolitę 21. grudnia i tam będzie on mieszkał prywatnie, traktowanie zaś jego ma pod każdym względem odpowiadać jego godności — pisze dziennik londyński.

Z ostatnich wieści należy zanotować, iż pismo „L'Ukraine" dowiaduje się, jakoby rząd wiedeński ponownie wystąpił z propozycyą wymiany X. Szeptyckiego za jednego z wybitnych jeńców-Rosyan. *Dr. St. Zdz.*

Z Rumunii. Pewien pedagog, który długie lata spędził w Rumunii w różnych naukowych zakładach, podaje parę uwag o religijności i moralności tamtejszego ludu, które nam do pewnego stopnia dają możność zrozumienia postępku Rumunów. Szkołom publicznym i prywatnym przepisano tam urzędowo t. z. Carte di Citire (czytanki), w których odpowiednio do klas zebrano jest quantum przepisanych wiadomości religijnych, historycznych i t. d.

Otóż brakowi wykształcenia religijnego i najprymitywniejszych zasad moralnych dziwić się nie można, gdy się zważy, jakie to te urzędowe książki podają wiadomości o religii i etyce. O nauce katechizmu ani mowy. Pismo św. St. Zakonu i N. czyta się w wyjątkach; dekalog obcięto i to z wiedzą „świętego" synodu „autokefalicznej" cerkwi. IX. przykazanie zupełnie opuszczono jako już przestarzałe i „nie na czasie", z I. zrobiono zaś 2 (jam jest Pan Bóg i t. d. i „nie uczynisz sobie ryciny" i t. d.). VI. (według synodu VII.) zmieniono na: Sa nu fii despenat — nie bądź rozpasanym; czystość według Carte di Citire polega na tem, żeby być „przyzwoicie" ubranym, uczesanym i t. d. Ani wiejski kler (z lichem wykształceniem) ni miejski rekrutujący się z pośród osobników mających studya uniwersyteckie (Bukareszt, Lipsk, Jena) nie ma żadnego wpływu na ludność. Religię podaną im w formie przepisanej przez rząd uważa inteligencya rumuńska za wygodną i dlatego też na wezwanie Leona XIII. do schizmatyków Wschodu w sprawie unii odpowiedzieli publicyści rumuńscy, że nie kwapią się przyjmować katolicyzmu, bo on nie uznaje rozwodów, jest nietolerancki, nie umie dostosować się do „potrzeb" czasu i ma takie przykazania jak VI. i IX., które już dziś nie są „modern" itd. (K. Volksztg. 29). Peem. *(Głos Narodu).*

Reforma kalendarza w Turcyi. Rząd turecki przedłożył Izbie posłów wniosek ustawodawczy, według którego, przy zatrzymaniu dotychczasowej rachuby czasu, zaprowadza się kalendarz gregoryański dla t. z. roku finansowego, który rozpoczyna się dnia 14. marca, a obowiązuje całą administracyę skarbową. Jak wiadomo, rząd projektował już w roku minionym podobną reformę kalendarza. Wobec tego jednak, że odnośny wniosek ustawodawczy został zmieniony przez Izbę, która ponadto nie przyjęła go w oznaczonym terminie, musiał rząd cofnąć swoje przedłożenie i wniósł je na sesyę obecną w formie zmienionej.

Cerkiew unicka a społeczeństwo. Pod powyższym tytułem zamieściło „Ukraińskie słowo" (nr. 324 z 6. stycznia b. r.) uwagi, rzucające spory snop światła na niedomagania obustronne. Powaga sprawy skłania nas do przytoczenia artykułu rzeczonego w dosłownem tłumaczeniu. *(Przyp. Red.).*

„Dla każdego narodu ma Kościół znaczenie pierwszorzędne. Tem większe znaczenie powinien zdobyć dla siebie po wojnie. Największy nawet sceptyk zrozumie już obecnie, że bez moralności chrześcijańskiej ludzie nie mogą być ludźmi. Przyczyny i przebieg wojny obecnej bodaj czy nie nazbyt poglądowo tego dowodzą.

Naród ukraiński w Galicyi znajduje się w wyjątkowem położeniu. Dla niego również pod względem narodowym organizacya cerkiewna jest główną podstawą istnienia. Gdy wynik wojny będzie dla nas niekorzystny, znaczenie narodowe naszej Cerkwi powiększy się w siedmkroć. Skutkiem tego także zainteresowanie naszego społeczeństwa sprawami cerkiewnemi powinno być u nas silniejsze, zwłaszcza w tej przełomowej porze. Jak ma to zainteresowanie objawiać się, zaraz powiem.

Na razie postawię inne pytanie: czy nasza Cerkiew jest przygotowana należycie do swojego przyszłego, niedalekiego już zadania? Ażeby na to odpowiedzieć, trzeba przypatrzyć się współczesnemu jej stanowi. W życiu cerkiewnem odgrywają rolę następujące trzy czynniki: biskupi, duchowieństwo i bractwa cerkiewne. Co się tyczy naszych biskupów, to przedewszystkiem głowa naszej Cerkwi metropolita Szeptycki, nie wchodzi tu w rachubę, gdyż go niema i Bóg wie, kiedy będzie między nami. Co się tyczy innych biskupów, rola ich w społeczeństwie zawisła wyłącznie od zaufania społeczeństwa do nich. Jeżeli biskup będzie najlepszy, a nie będzie mógł znaleźć oparcia w zaufaniu swego narodu, nie zrobi nic ani dla Cerkwi, ani dla narodu. Jeżeli tak dalece zapomni o swojem powołaniu, że pójdzie przeciwko narodowi, wówczas stanie się największym szkodnikiem dla społeczeństwa. Zarząd osieroconej dyecezyi spoczywa normalnie w rękach konsystorzy. U nas zarządcy konsystorzy i sameż konsystorze — to zbiór ludzi bardzo poważnych i godnych, ale w takim wieku, że pomimo swojej najlepszej woli nie zdołają odpowiedzieć współczesnym wymaganiom pracy kościelnej.

A duchowieństwo samo? Duchowieństwo, jeśli jest zorganizowane, ma ogromną siłę. Niestety, u nas zorganizowanego duchowieństwa niema. Zawsze lubimy chadzać w pojedynkę, jesteśmy jeszcze na tyle nieeuropejscy, że nie rozumiemy się na sile organizacyi. — Są wśród naszych duchownych zacni ludzie, wielkie talenty, gorliwi robotnicy, ale wyniki ich odosobnionych wysiłków bardzo mało korzystne. OO. Bazylianów, jakkolwiek praca ich dla Cerkwi i dla ludu bardzo owocna, za mało, iżby byli tu czynnikiem decydującym.

O towarzystwach cerkiewnych niema co nawet wspominać. Dość powiedzieć, że jedyne niemal u nas tego rodzaju stowarzyszenie, a mianowicie Towarzystwo św. Apostoła Pawła, nie okazuje w obecnych, bardzo krytycznych czasach żadnego życia. — Nie będzie zatem wcale przesadą, jeśli powiem, że stan naszej Cerkwi w dobie obecnej jest bardzo a bardzo niepocieszający. Że tem samem będzie ona zupełnie niezdolna do najbliższych ważnych zadań — to rzecz widoczna. Chyba, że stałoby się coś nadzwyczajnego.

Rzeczą społeczeństwa jest zaradzenie złemu, jeśli nie na teraz, to bodaj na przyszłość. Powojenny czas różnych rokowań, układów, nowych konstelacyi, przebudowy całego życia — jest do tego właśnie nieodpowiedni. Zaradzić temu można w dwojaki sposób; musimy wzmocnić naszą Cerkiew, że tak powiem, pod względem prawnym i bezpośrednio podnieść jej siłę wewnętrzną. Wiele mówi się o niezawisłości Kościoła katolickiego od rządu. Niezupełnie jest tak w istocie. (Luka cenzuralna). Czy pod tym względem nie mogłoby teraz społeczeństwo nasze przeprowadzić radykalnej zmiany? Czy jest coś więcej naturalnego, jak żądanie, żebyśmy sami (forma jest rzeczą względną) mieli wpływ na wybór naszego biskupa?

A prawo patronatu? Czy nie byłoby dobrze pomyśleć teraz o jego reformie?

Wywalczenie dla naszej Cerkwi katolickiej w Galicyi pełnego samorządu, usunięcie od niej wszystkich wpływów obcych i wrogich nam źródeł — oto pierwszy i święty obowiązek naszego społeczeństwa. Spełnienie tego postulatu będzie zarazem podniesieniem Cerkwi naszej.

Pozostaje jeszcze powiedzieć kilka słów o zadaniu społeczeństwa co do bezpośredniego podniesienia siły wewnętrznej naszej Cerkwi. Pod tym względem weźmy sobie przykład z naszych sąsiadów. Warstwa inteligentna powinna iść zawsze i wszędzie w parze ze swoim młodszym bratem. Postarajmy się już raz o to, ażeby Cerkiew nasza nie była Cerkwią „chłopską“, jak Kościół łaciński „pańskim“, nie poniżajmy dalej siebie samych, nie bawmy się wiecznie w studenckich filozofów, bądźmy ludźmi rozumnymi, trzeźwymi, realnymi, a w ten sposób zmniejszymy w znacznej mierze, jeśli nie usuniemy całkowicie liczby przejść na obrządek łaciński, wzmocnimy wewnętrznie Cerkiew naszą, a przez nią także naród“. *Z.*

W sprawie pensyi XX. wikarych. Zdarzają się wypadki trudne do wiary, a jednak prawdziwe, że wikary czeka pół roku, a nawet cały na asygnowanie mu pensyi i to w czasach ogólnej drożyzny, kiedy rząd innym funkcyonaryuszom nietylko wypłaca regularnie pensye, ale nadto daje im dodatki drożyźniane. Z czyjej to pochodzi winy, trudno na razie dociec. Stwierdzamy sam fakt w nadziei, że czynniki powołane zechcą mu rychło, a skutecznie zaradzić.

Tydzień K. B. K.

Trzeci już rok mija od czasu jak rozpoczęły się zapasy wojenne. Przez prawie całą Polskę przesunęła się straszliwa fala bojów; tysiące naszych braci znosi śmiertelne trudy w armiach walczących, a młodzież nasza złożyła krwawą ofiarę w armii i Legionach. Zaś poza tym, pełnym bohaterstwa i smutku frontem bojowym, pozostał kraj spustoszony wojną, a okryty żałobą, pozostał ogrom cierpień i nędzy.

Dał nasz naród nieraz dowody, że umie walczyć i znosić te konieczności, jakie za sobą prowadzi krwawa służba wojenna. Ale powinien też zdobyć się na to, by nie dać zginąć bez ratunku tym słabszym, którzy poza frontem muszą znosić najcięższe wojny następstwa.

I to drugie zadanie, to jest ochrona i ratowanie od zagłady tych, którzy sami nie walczą, lecz na których skutki wojny najbardziej się odbijają, stało się celem pracy *Książęco-Biskupiego Komitetu pomocy dla dotkniętych klęską wojny.*

Książęco-Biskupi Komitet (K. B. K.) powstał w chwili, kiedy w kraju prawie żadne stowarzyszenie nie mogło działać. Dziś stosunki się zmieniły. Powstało wiele nowych dzieł dobroczynnych, starających się zaradzić niezliczonym potrzebom, wywołanym przez wojnę. Mimo to zdaje nam się, że potrzeba, byśmy bez przerwy nadal pracę naszą prowadzili.

Na to jednak musi nasze usiłowania poprzeć społeczeństwo, tak życzliwością, którą zresztą dotąd cieszyliśmy się, jakoteż wydatną pomocą materyalną.

Uprosiliśmy Najprzewielebniejszych Księży Biskupów, by w dniu drugiego lutego b. r. zarządzili w wszystkich kościołach składki na Komitet Książeco-Biskupi. Prosimy też wszystkich, którym cele naszej pracy nie są obojętne, by w tym dniu lub najbliższym tygodniu (od 2-go do 10-go lutego) pospieszyli z *hojnemi ofiarami.*

I w tej też myśli, wobec rosnących ciągle potrzeb kraju naszego udajemy się do *wszystkich ludzi dobrej woli i do każdego z osobna* z prośbą o ofiarę.

Jesteśmy pewni, że nasz naród, który tyle siły okazał wśród tak ciężkich przejść, teraz, ratując szczodrą ofiarą własnych braci, tem dziełem samopomocy udowodni, że jest zdolny do samodzielnego życia i ma prawo stanąć na równi obok innych narodów świata.

Książęco-Biskupi Komitet

† Adam Sapieha

książę Biskup krakowski, przewodniczący.

* * *

Od 2-go lutego przyjmować będą dobrowolne datki: Książęco-Biskupi Komitet (ul. Wolska 3, rano 10—1); Konsystorz Książęco-Biskupi (Pałac Biskupi od 9—1 rano); Sklep Czerwonego Krzyża (Rynek, Pałac Spiski, od 11—1 rano i od 5—7 popoł.); oraz wszystkie Delegacye K. B. K. rozsiane po kraju. Wpłacać można na konto Poczt. Kasy Oszcz. Nr. 143.006, na rachunek bieżący K. B. K. w Banku Krajowym, Filia Kraków, Plac Szczepański, lub na rachunek bieżący K. B. K. w Banku Przemysłowym, Filia Kraków, Rynek, róg Szewskiej.

Z działalności K. B. K.

Utworzony pod koniec 1914 r., kiedy zawierucha wojenna najsrożej po ziemiach polskich szalała, Książęco-Biskupi Komitet miał za zadanie łagodzenie klęski, ulżenie niedoli i leczenie ran, zadawanych wojną. W tym celu starał się, ile sił, nakarmić głodnych, przyodziać obdartych i bosych, leczyć choroby, tępić zarazy, przygarnąć sieroty, nieść pomoc wysiedlonym, o dach zabiegać dla bezdomnych.

Rozszerzając swą działalność śladem świeżych pobojowisk, K. B. K. założył po kraju 70 delegacyi, nie tylko celem niesienia pomocy doraźnej, lecz również celem organizowania pomocy i opieki stałej. Z pośród tych delegacyi, trzy główne, a mianowicie: tarnowska, przemyska i lwowska, wsparte o K. B. K., z jego pomocą rozwinęły szeroko zakreśloną działalność samodzielną, z której ogłoszą sprawozdania własne. W ścisłym również stosunku pozostawał K. B. K. z Komitetami Ratunkowymi w Warszawie i Lublinie, wspomagając je tak funduszami, jak współdziałaniem.

Nie wliczając sum, wydanych na pomoc ofiarom wojny przez wyż wymienione delegacye samodzielne, K. B. K. wydał na ten cel: na Galicyę koron 3.120.000; na Królestwo, Warszawę i Litwę koron 2,378.000. — Razem koron 5,498.000.

Zużycie tak wielkich sum na powyższe cele było możliwem dzięki znacznym funduszom, jakimi zasilał K. B. K. Generalny Komitet Szwajcarski w Vevey.

Bezpośrednio z Krakowa rozpościerała się na cały kraj, w porozumieniu i z pomocą c. k. Namiestnictwa i c. k. Jenerał-gubernatorstwa lubelskiego akcya sanitarna.

Najpierw, z osobistej inicyatywy ks. Biskupa krakowskiego, powstały Kolumny sanitarne, mające za zadanie tępić po całym kraju epidemie, a przedewszystkiem tyfus plamisty. Ruchome Kolumny sanitarne z lekarzami, pielęgniarkami i całem urządzeniem szpitalnem, udawały się do ognisk zarazy i zwalczając ją, zakładały szpitale kolejno w miejscowościach następujących:

W Galicyi: Powiat Cieszanowski: Zapałów. Sucha Wola, Ruda Rożaniecka, Miłków, Narol, Stare Sioło. Powiat Łańcucki: Łańcut, Rakszawa, Albigowa. Powiat Niski: Jeżowe, Rudnik, Kamień.

W Królestwie: Powiat Wierzbnicki: Pętkowice. Powiat Sandomierski: Zawichost. Powiat Lubelski: Jaszczów, Piaski. Powiat Krasnostawski: Wygnanowice.

Obecnie działają jeszcze szpitale w Królestwie: Powiat Opatowski, Ćmielów, Opatów, Łagów; Powiat Biłgorajski: Tarnogród. Powiat Zamojski: Radecznica.

W szpitalach Kolumn sanitarnych K. B. K. leczyło się chorych 2000, a dni leczenia było w nich ogółem 40.000.

Dalszym krokiem Sekcyi sanitarnej K. B. K. było zorganizowanie i przeprowadzenie szczepienia ochronnego przeciw ospie. Rozpoczęte w r. 1915, dzięki dopiero czynnej pomocy Wszechnicy Jagiellońskiej szczepienie mogło w r. 1916 przybrać rozmiary, odpowiadające grozie epidemii. Wyszkolone i wyekwipowane przez K. B. K. setki młodzieży uniwersyteckiej rozjechały się po kraju i zaszczepiły w Galicyi około 2,000.000 a w Królestwie około 400 000 osób.

Koszta całej akcyi sanitarnej, uwieńczonej powodzeniem zupełnem wyniosły ogółem K 1,400.000.

Również cały kraj obejmowała działalność krakowskiej Szalni K. B. K., która potrzebującym dotąd rozdała bezpłatnie sztuk odzieży i par butów z górą 160.000, a prócz tego po cenie kosztów dostarczyła im obuwia za K 220.000, a odzieży i materyałów za K 190.000.

Celem opieki nad dziećmi, K. B. K. powołał do życia w zachodniej Galicyi własne zakłady w Krzeszowicach, w Łososinie, w Kalwaryi, Nowym Targu i Krakowie i umieścił w nich 238 dzieci. W innych 26 zakładach prywatnych umieszczono kosztem K. B. K. 546 dzieci, a 850 sierot powierzono opiece rodzin zasługujących na zaufanie i stale kontrolowanych.

Prócz tego K. B. K. subwencyonował 120 zakładów opiekujących się dziećmi.

Dla złagodzenia niedostatku żywności w okolicach wojną nawiedzonych, krakowska Sekcya aprowizacyjna K. B. K. sprowadziła mąki, kaszy, grochu, słoniny, smalcu, śledzi, mleka kodensowanego, i t. p. za 1,600.000 i tych artykułów spożywczych rozdała za darmo za K 400.000, a resztę rozsprzedała po cenie kosztu.

Celem dostarczenia ludności taniej odzieży i obuwia, K. B. K. utrzymuje lub subwencyonuje w Krakowie następujące zakłady:

Fabrykę tanich ubrań. — Fabrykę obuwia półdrewnianego. — Fabrykę podeszew drewnianych, oraz trzy szwalnie bielizny i odzieży.

Na wszystkich tych polach działalności K. B. K. robota jest w pełnym toku i nie mogłaby być ograniczoną ani tem bardziej zatrzymaną bez dotkliwej straty powszechnej. Co więcej, powstające ustawicznie coraz to nowe potrzeby palące sprawiają, że działalność K. B. K. obejmować musi coraz to nowe dziedziny.

I tak K. B. K. wszedł w porozumienie z c. k. Centralą odbudowy kraju i uzyskawszy poważny kredyt, przystąpił do odbudowy niektórych gmin powiatów wielickiego i brzeskiego. Komitet zapewnił sobie już około 5000 m. kub. drzewa budulcowego, jak również odpowiednią ilość robotników i liczy, że w ciągu r. 1917 będzie mógł dostarczyć ludności poważną ilość domów, zarówno mieszkalnych jak gospodarczych.

Również nie mógł się cofnąć przed wdrożeniem kroków celem objęcia opieki nad wysiedlonymi, dając im pomoc doraźną i organizując rozdawnictwo odzieży i obuwia.

Dalsza praca w wytkniętym kierunku i dalszy rozwój działalności K. B. K. *zależy w znacznej mierze od poparcia, jakiego K. B. K. dozna od społeczeństwa.*

Wielkie zadania, jakie K. B. K. ma jeszcze przed sobą do spełnienia, wymagają też wielkich środków.

Bibliografia.

Dr. Tadeusz N. Hilarowicz. **Problem podstaw polskiego systemu administracyjnego.** Odbitka z „Dziennika Polskiego“, Lwów 1916. Wydawnictwo Towarzystwa pielęgnowania nauk administracyjnych we Lwowie.

Autor porusza w tej broszurze problem podstaw rodzimego, polskiemu duchowi narodowemu i polskiej konstytucyi społecznej odpowiadającego systemu administracyjnego, a w szczególności kwestyę polskich instytucyi administracyjnych i kwestye stosunku administracyi publicznej do życia społecznego. Broszura ta jest szczególnie aktualna dzisiaj, wobec tworzenia niezawisłego polskiego ustroju państwowego i zapowiedzianego wyodrębnienia Galicyi.

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Kat. i Wych.“ za styczeń b. r. O nauczaniu liturgiki w szkole średniej. (X. Józef Winkowski). — Kościół a państwo u św. Augustyna. (C. d. X. Dr. Jan Czuj). — Jansenizm. — Dzieje i doktryna. (C. d. M. Paciorkiewicz). — O modlitwach szkolnych. (X. Józef Koterbski). — Nowe wypisy polskie na VIII klasę gimnazyalną. (Dok. X. P.). — Nauka o wojnie obecnej (i o znaczeniu wojen w historyi). (X.). — Egzorta o życiu ziemskiem P. Jezusa. (X. P. Nowak). — Z czasopism. (X. Dr. Thullie). — Nowe książki. (X. P.). — Nowy katechizm. (X. Dr. Z. Bielawski). — O rachunek sumienia dla uczniów. (X. Ch.). — Konkurs dla teologów. — Od redakcyi. — W sprawie egzort.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 31-go b. m. będzie mówił X. Dr. Ratuszny o planie lekcyjnym dla nauki religii w szkołach średnich.

Katolicka firma dewocyonaliów Oberbauera w Budapeszcie IV. *Vaciutca* pragnie zamówić **100 sztuk dębowych pultów pod mszały na ołtarze.** — P. P. rzeźbiarze zechcą zgłosić się w niemieckim języku wprost pod tym adresem, o ile te przedmioty można obecnie sporządzić u nas taniej, aniżeli w Tyrolu. — Po otrzymaniu wzorów należy tej firmie podać warunki, najlepiej od każdego tuzina dostarczonej roboty.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Zamianowani XX.: Emil Sworzeński, wik. ad pers. w Jodłówce, samoistnym ekspozytem w Szlęzakach; Jan Warzecha, wik. w Domaradzu, administratorem w Dydni; Feliks Irzyk, wik. w Krośnie, administratorem tamże.

Przeniesieni XX. wikarzy: Michał Tuleja, z Iwonicza do Domaradza; Andrzej Wilko po ukończonym urlopie z Brzostku do Krosna.

X. Władysław Matyka, nieczynny kurat polowy na czas wojny, udaje się na wyższe studya teologiczne do Insbruka.

Zmarł 13-go b. m. X. Józef Węglarz, eksp. w Szlęzakach, w 44 roku życia, a 19 roku kapłaństwa. — *R. i. p.*

Korespondencya Redakcyi.

X. X. H. W. — K. M. — Dr. J. G. — W. P. — Radl. Ł. w B. Dziękujemy. Zamieścimy wkrótce. Chwilowo mamy nadmiar artykułów.

X. W. D. w P. Adres X. W. P. obecny: Feldpost 62, Feldspital 4/11.

J. W. w Wiel. Zgadzamy się. Pren. uiszczona za 3-ci kwartał 1916.

Wach. w Zan. Pren. zalega za 4-ty kwartał 1915 i za 1916 rok = 17 kor. 50 hal. — Za „Mies. Katech." 8 kor. 75 hal., a za 1917 rok 7 kor.

L. w Prz. Zgadzamy się na zniżenie. 10 kor. zapisaliśmy za „Gaz. Kość." za czas od 1. kwietnia 1916 do 1. kwietnia 1917, a 7 kor. za „Mies. Katech." za r. 1916.

X. Kos. w L. Pren. zalega za „Gaz. Kość." za r. 1916, „Mies." zapłacony za r. 1916.

X. J. B. w. Zab. Pren. uiszczona za r. 1917.

Na fundusz prasowy złożyli: P. T. XX: Struszkiewicz (ze Lwowa) 10 K, Ślipko (z Witkowa Nowego) 10 K, Ryś (z Mostów W.) 10 K, P. z G. 10 K, Dr. Macko (z Tarnowa) 10 K, Wędzicha (z Zabierzowa) 5 K, Smoliński (ze Słupca) 5 K, Dulian (z Brzozowej) 5 K, Prokopek (z Jadownik) 9·50 K, Młyniec (z Bolesławia) 20 K, Łapiński (z Bolechowic) 2 K, Trzopiński (z Kochawiny) 15 K, XX. Misyonarze z Mał. Semin. we Lwowie 50 K, Trzebicki (z Nawaryi) 10 K.

* * *

Na zakład w Miejscu Piastowem nadesłał X. St. Struszkiewicz (ze Lwowa) 50 kor.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.